

# Zieliński, Adam

---

## Sądownictwo w procesie przemian ustrojowych w Polsce

---

Notatki Płockie 41/4-169, 15-18

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# SĄDOWNICTWO W PROCESIE PRZEMIAN USTROJOWYCH W POLSCE

Truizmem jest twierdzenie, że dokonywane w Polsce przemiany ustrojowe dotyczą całokształtu dziedzin życia Kraju. W sferze politycznej - tworzymy podstawy demokracji, w sferze ekonomii budujemy wolny rynek, w sferze społecznej - nawiązujemy do wartości charakterystycznych dla tego, co nazywamy kulturą zachodnioeuropejską. Zmianie ulega też system prawny. W 1990 r. wprowadziliśmy do przepisów konstytucyjnych sformułowanie, iż Polska jest demokratycznym państwem prawnym. Obecnie trzeba je napełnić treścią.

Państwo prawne to pojęcie dobrze znane. Jest ono przeciwstawieniem państwa policyjnego, zwłaszcza państwa totalitarnego, także znanego w Polsce i to aż za dobrze z jego wersji hitlerowskiej, a następnie stalinowskiej. Państwo prawne charakteryzuje szeroki katalog praw i wolności obywatelskich, prymat prawa, demokratyczny system jego stanowienia, ograniczenie zakresu ingerencji państwa w sprawy obywateli, system wartości systemu prawnego.

Państwo prawne, to także państwo, w którym w razie potrzeby każdy może skorzystać z ochrony sądowej. W konsekwencji instytucje sądowe są nieodłącznymi symbolami prawidłowo funkcjonującego mechanizmu takiego państwa. Instytucje te były zresztą symbolami państwa także wcześniej. Prawnicy z satysfakcją powtarzają sobie historyjkę o statku Kolumba. Kiedy mianowicie załoga tego statku po długiej podróży zobaczyła upragnioną ziemię, jeden z marynarzy miał podobno wykrzyknąć: "Panowie! To kraj cywilizowany! Widzę więzienie!".

Gdyby chcieć obrazowo przedstawić stan obowiązującego prawa polskiego można byłoby uciec się do przykładu przekładanego placka. Warstwę dolną stanowią resztki po biskupcie, nawet niezłym, upieczonym nie bez wpływu kuchni francuskiej, austriackiej, pruskiej, rosyjskiej, a nawet węgierskiej, ale dawno a więc mocno suchawym. To przepisy przedwojenne. W środku znajduje się gruba warstwa zakalcowatego ciasta, z nie dającym się przezwyciężyć zapachem ruskich pierogów, także bardzo mocno tkniętego zębem czasu. To pozostające w mocy przepisy z okresu PRL.

I wreszcie warstwa wierzchnia, prawo stanowione obecnie. Tę warstwę staramy się przyrządzać jako rodzaju sufletu z hotelu - jakżeby inaczej - "Europejskiego". Ponieważ jednak w procesie wytwórczym popełniamy sporo profesjonalnych błędów oraz ponieważ brakuje nam doświadczeń w przechodzeniu przez transformację ustrojową, suflet nie rośnie, nie smakuje tak, jak byśmy chcieli, co gorsza ciągle natrafiamy na różne, twarde do zgryzienia kawałki orzechów.

Z takiego oto placka ma powstać potrawa w miarę smaczna, a przynajmniej taka, po której nie dostaniemy

- jako społeczeństwo - niestrawności. Inaczej mówiąc - trzeba zapewnić, aby nasz złożony z różnych warstw system prawny nie zgrzytał, aby działał sprawnie i aby umożliwiał osiąganie celów, jakie stawia przed sobą demokratyczna Polska.

Powstaje tu niezwykle ważne pytanie o rolę, jaką w tym procesie mają do odegrania sądy, w więc - trzymając się jeszcze przez chwilę terminologii restauracyjnej - czy sędziowie mają bardziej przypominać kelnerów, którzy ograniczą się do postawienia placka przed klientem, złożenia mu życzeń dobrego apetytu i wyjaśnienia, że z ewentualnymi reklamacjami powinien zgłosić się do szefa kuchni - parlamentu, czy też kucharzy, którzy coś tam wyciągną na wierzch, coś odsuną na bok, dodadzą jakieś przyprawy, poprawią smak. Możliwe byłoby, oczywiście, jeszcze jedno rozwiązanie - takie mianowicie, że po prostu upiecze się całkowicie nowy placek. Nie jest to jednak proste, ani nie mieści się w zadaniach sądownictwa.

Jak wiadomo, u podstaw dzisiejszego myślenia o usytuowaniu sądów w systemie organów państwowych legły wypowiedzi Monteskiusza o trójpodziale władzy. Wynikająca z chęci ograniczenia absolutnego imperium władcy zasada rozdziału władz formułowana była wprawdzie już wcześniej. Jej monteskiuszowskie ujęcie stało się jednak najbardziej znane. Przypomnijmy - znakomite dzieło Montesquieu "O duchu praw" ukazało się drukiem w 1748 r. Upięknęło zaś niewiele tylko lat, kiedy to konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, nasza Konstytucja 3 Maja, czy Konstytucja Francuska z 1791 r. potwierdziły istnienie odrębnej władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej. Szybko przyszedły następne akty normatywne, opierające się na koncepcji trójpodziału władz. Artykuł 1 naszej Małej Konstytucji jest już tylko jednym z bardzo wielu kolejnych potwierdzeń współczesnego stanu przemyśleń na temat pożądanego ustroju państwa.

Sama zasada trójpodziału władz nie daje jeszcze odpowiedzi na pytanie, jak silna ma być władza sędziowska. Stary Monteskiusz bał się nadmiernej i arbitralnej władzy sędziowskiej. Jak mówił, "władza sądenia jest poniekąd żadna", zaś sędzia, to jedynie "usta ustawy". Daleko od tych stwierdzeń do tezy o posiadaniu przez sądy władzy równorzędnej z władzą ustawodawczą i wykonawczą (*checks and balances*), do teorii prawotwórczej roli sądów, czy też do idei tzw. państwa sędziowskiego (*Richterstaat*). Chyba ostatni już raz wracam do kuchni - w ujęciu Monteskiusza sędzia to kelner, a nie kucharz, a gdyby ktoś dodał, że w dodatku to kelner bardzo bierny, nie będę się z nim spierał.

Okazało się, że potrzeby życia, szybko dopisały do monteskiuszowskich rozważań swą głosem. Interesującą

pracę *Libertes publques et droits de l'homme* (Wolności publiczne i prawa człowieka) profesor A. Heymann-Doat z Uniwersytetu Paris XI podzieliła na dwie części, z których pierwszą zatytułowała: "czasy prawa", a drugą - "czasy sędziów". Autorka chciała w ten sposób uwypuklić ewolucję, jaka dokonana się w myśleniu na temat idealnego państwa: od początkowej fascynacji samymi tylko ustawowymi gwarancjami prawidłowego funkcjonowania mechanizmu państwowego, do przeświadczenia o decydującej roli, jaką odgrywają w tym względzie gwarancje instytucjonalne - w tym sądy.

Wydobycie różnicy między znaczeniem gwarancji ustawowych i instytucjonalnych jest konstatacją bardzo trafną. Amerykanie odróżniają w związku z tym prawo pisane (*law in the books*) i prawo stosowane w praktyce (*law in action*), zaś w literaturze prawniczej często cytowane będzie ich powiedzenie, iż konstytucją wcale nie jest to, co w niej naprawdę napisano, a to o czym sędziowie mówią, że napisane zostało.

Drogi między myśleniem anglosaskim, a myśleniem kontynentalnym na ten temat pobiegną zresztą różnymi torami.

Anglosaski system *common law*, który wyznaczy sądom rolę prawotwórczą zostanie nazwany też systemem prawa sędziowskiego. O ile jeszcze jeden z "Ojców założycieli" Stanów Zjednoczonych - Aleksander Hamilton, będący pod wpływem koncepcji trójpodziału władz w ujęciu Monteskiusza podkreślał, iż "sędziownictwo nie ma wpływu ani na miecz, ani na skarbonkę; nie kieruje się ani siłą, ani bogactwem społeczeństwa; nie może podjąć żadnej aktywnej decyzji; (...) musi być uzależnione od pomocy ramienia egzekutywy nawet co do skuteczności swych wyroków", to współczesny amerykański prawnik W.F. Murphy bez wahania stwierdzi już, że "sędziowie są władcami". Władcami, być może, w sposób różny i, być może, bardziej ograniczony niż ustawodawcy i egzekutywa, tym niemniej, są władcami". Z amerykańskich filmów kryminalnych znamy zresztą bardzo dobrze sceny, kiedy to adwokat wraz ze swym dependentem poszukuje w grubych annałach nie tekstów prawa pisanego przecież, a starych orzeczeń sądowych, gdyż analogiczna sprawa mogła być już kiedyś rozstrzygnięta przez jakiś skład sądowy, a to może być wykorzystane w prowadzonej przez niego sprawie, jako precedens statujący normę prawną. Współczesny amerykański politolog H.S. Commager zauważył w związku z tym - zresztą z dość umiarkowanym zachwytem iż, "Amerykanie (...) stworzyli z sędziownictwa (...) zakon religijny (...) i otoczyli je aurą pobożności". Zatem sędzia to jednak kucharz?

No, ale Polska należy do systemu kontynentalnego, który opiera się na prawie pisanim i na zasadzie wiązania sędziego ustawą! Ponieważ prawo pisane jest często niejasne, wzajemnie sprzeczne, przestarzałe, także na gruncie kontynentalnym uzna się znaczenie sądowej wykładni prawa nie tylko jako zabiegu czysto formalnej subsumcji stanu faktycznego pod normę prawną. Także więc na kontynencie europejskim rola sądów znacznie wzrosła. Francuski prawnik i politolog A.J. Arnaud napisze nawet o przejściu od czasów, gdy

sędziowie byli tylko stróżami prawa, później, jego kaptanami, by wreszcie osiągnąć pozycję kogoś w rodzaju chińskich mandarynów.

Analiza stosunku prawa i sędziownictwa na gruncie systemu kontynentalnego nie doprowadzi jednak nigdy do zakwestionowania prymatu prawa pisanego. Nie przypominajmy też sporu, co ważniejsze: jajko, czy kura. W Polsce spotkać się można wprawdzie nieraz z pytaniem, czy lepiej mieć dobre prawo, czy dobrych sędziów, ale tak naprawdę takie pytanie, to żart. Odpowiedź może być co najwyżej taka, że trzeba mieć i jedno i drugie.

Problem granicy dopuszczalnej ingerencji sędziego w treść prawa w procesie wykładni sądowej pozostanie wszakże ciągle aktualny. Na odbytym we wrześniu 1996 r. zjeździe niemieckich prawników (*Deutscher Juristentag*) główny referat nosił tytuł: *Bundesverfassungsgericht - quo vadis?*. Autor referatu - prof. J. Isensee z Uniwersytetu w Bonn - krytykował tendencję do wykraczania przez niemiecki Trybunał Konstytucyjny poza przypisane mu zadania i do przejmowania roli politycznej w państwie. Sąd zaś to "tylko" sąd, choć także "aż" sąd. Prawnicy niemieccy zgotowali referentowi owację, co wskazywałoby na to, że jakiś problem tam istnieje. Czy istnieje on także w Polsce?

Chęć przyspieszenia zmian prawa, które rzeczywistość ciągną się nieraz, jak balonowa guma do żucia, doprowadzi do sformułowania postulatu, by sędziowie aktywniej włączyli się do procesu zmian systemu prawnego, kierując się w swym orzecznictwie nie prawem pisanim, a prawem naturalnym, mówiąc inaczej - by mieli głowę nie w kodeksach, a w sumieniu społecznym, by podstawę ich orzeczeń stanowiło *ius* (prawo naturalne), a nie *lex* (prawo stanowione).

Jest bezsporne, że po 1989 r. nastąpiła w Polsce zasadnicza zmiana systemu wartości w porównaniu z latami minionymi. Przywracając prawdę historyczną kogo innego traktuje się dzisiaj jako kombatanta, a kogo innego jako tego, kto prawo naruszył. Czy ta zmiana ocen nie powinna być realizowana bezpośrednio w orzecznictwie sądowym?

Prawnicy są tradycjonalistami. Są zresztą przeświadczeni, że ich tradycjonalizm to nie tylko wada, że to także zaleta. Boją się odchodzić od prawa pisanego, widząc w nim gwarancję pewności systemu prawnego. Wiedzą aż za dobrze o wielości ocen ludzkich sumień. Przestrzegają, że w przeszłości najwięcej nieszczęść spowodowało zakwestionowanie ustawy, jako podstawy działalności sędziowskiej i odwołanie się do "ducha narodowo-socjalistycznego" (to nazizm) i "rewolucyjnej świadomości prawnej" (to komunizm). Godzą się w związku z tym nawet z określeniem, iż są "kustoszami starego reżimu", choć, oczywiście, nie traktują tego określenia jako jakiegoś szczególnie wysublimowanego komplementu.

Postulują natomiast przyspieszenie zmian legislacyjnych, uważając, iż przyspieszenie takie jest możliwe. Starają się też wykorzystywać w toku wykładni obowiązujących ustaw źródła normatywne oparte na wartościach ogólnoludzkich, zwłaszcza umowy międzynaro-

dowe, takie jak Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych, czy Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Prowadzi to do nasycania orzeczeń sądowych nowymi ideami i myślami. Czy nie robi się tego zbyt wolno i w niedostatecznym cięgle jeszcze stopniu? Mając do czynienia z dawnym prawem współczesny polski sędzia staje często wobec dylematu moralnego trudnego do rozwiązania!

A tak na marginesie - tradycjonalizm sędziów dotyczy nie tylko treści orzeczeń. Kiedy w jednym z najsłynniejszych procesów karnych ostatnich lat, w procesie Simpsona oskarżonego o zamordowanie żony, prowadzący rozprawę sędzia Ito pojawił się na sali sądowej z notebook'iem, jego zdjęcie obiegło całą prasę światową. Sędzia kierujący rozprawą przy pomocy, *horribile dictu*, trzymanego na kolanach komputera? Tego nie było dotąd nawet w cierpiącej na manię nowoczesności Ameryce! Jedynie fakt, że sędzia Ito pochodzi z naturalizowanej w USA rodziny japońskiej mógł usprawiedliwić coś takiego. Wiadomo przecież, że tego co ci Japończycy wyczyniają z elektroniką, nie jest w stanie zrozumieć żaden normalny człowiek!

We wspomnianych umowach międzynarodowych sformułowany został cały szereg warunków, jakim odpowiadać powinien sąd w demokratycznym państwie prawnym. Przede wszystkim więc sąd powinien być organem, do którego zawsze można się zwrócić i do którego zawsze się zwracamy, gdy wymaga tego potrzeba ochrony naszych praw. Przypomnijmy A. de Tocqueville'a, który po doświadczeniach amerykańskich uważał, że w dobrze zorganizowanym państwie "nie ma prawie żadnego zagadnienia... które wcześniej, czy później nie stałoby się przedmiotem debaty sądowej". Wspomniane umowy międzynarodowe przewidziały prawo do ochrony sądowej jedynie w dziedzinie "praw i obowiązków o charakterze cywilnym" oraz "zasadności oskarżenia w sprawie karnej". Szybko okazało się, że pojęcia te są zbyt wąskie, nie obejmując w szczególności bardzo ważnych dla obywatela spraw administracyjnych. Międzynarodowe organy ochrony praw człowieka zaczęły więc stosować rozszerzającą wykładnię tych pojęć.

W Polsce zakres kompetencji sądów znacznie się rozszerzył. Cięgle jednak istnieją jeszcze obszary, w których brak jest ochrony sądowej. Kiedy przypomina się o tym Ministrowi Sprawiedliwości, ten zrzuca się, bo o tym wie. Ma zarazem świadomość tego, iż sądy dosłownie "robią bokami". Wolałby więc, by rozszerzenie zakresu kognicji sądów następowało etapami. Nie zmienia to jednak faktu, iż w zakresie drogi sądowej nie realizujemy jeszcze w pełni międzynarodowych standardów ochrony praw jednostki.

Najważniejszą zasadą, na jakiej opiera się instytucja sądu, jest niewątpliwie zasada niezawisłości sędziowskiej. Oznacza ona, że sędzia w zakresie orzekania nie powinien podlegać żadnym wpływom, ani naciskom zewnętrznym i że kierować się musi wyłącznie prawem i własnym sumieniem. Europejska Komisja Praw Człowieka doda tu zresztą ważne uzupełnienie: nie wystar-

czy, aby sąd był niezawisły, trzeba jeszcze aby społeczeństwo było o tym przekonane.

Niezawisłość zapewnia przede wszystkim postawa samych sędziów. W ciągu dziejów dopracowano się jednak także różnych instytucjonalnych gwarancji niezawisłości. Starano się je wprowadzić do polskiego prawa w reformie ustroju sądów z 1990 r. Jedną z takich gwarancji jest zakaz politycznego angażowania się sędziów.

Jest oczywiste, że działalność sądów nieraz będzie wywoływała skutki polityczne. Przywołajmy tu choćby wyrok Sądu Najwyższego w sprawie legalności wyborów prezydenckich, czy wiele orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego wywołujących skutki w zakresie kształtu budżetu państwa, a więc i kierunków prowadzonej przez państwo polityki społecznej. Chodzi jednak o to, aby działalność sądów nie była motywowana politycznie.

Z grona sędziów, zwłaszcza tych o pewnych ambicjach politycznych, dochodzą nieraz głosy, iż apolityczność sędziów to naruszanie ich praw obywatelskich. Skoro bowiem prawo do udziału w życiu publicznym jest prawem człowieka, to dlaczego prawa tego mają być pozbawieni sędziowie? Niedobre to jednak głosy. Zwłaszcza w Polsce, gdzie na sądownictwie ciąży poważny i w znacznej mierze słuszny zarzut naruszania zasady apolityczności sądownictwa w minionych latach, zaś polską politykę ciągle trudno uznać za dziedzinę, z której czerpać powinno się wzorce zachowań moralnych.

Niezawisłość nie może, oczywiście, prowadzić do arbitralności. Im więcej sędziowie mają władzy, tym większą też powinni ponosić odpowiedzialność. Na ścianach sal sądowych w dawnej Polsce zawieszano napis ze słowami psalmisty: "*iustitias vestras iudicabo*" (sprawiedliwość waszą sędzić będę). To przypomnienie perspektywy odpowiedzialności przed sądem ostatecznym mogło odgrywać istotną rolę. Nie usuwało wszakże pytania o odpowiedzialność ziemską. W holenderskim muzeum Groeninge w Brugii znajduje się obraz G. Davida "Sąd Kambyzesa", przedstawiający zdarzenie, jakie miało miejsce na dworze perskim 2,5 tysiąca lat temu. Przekupny sędzia Sisamnes został tam wówczas skazany na - bagatela - odarcie ze skóry. Nie jest to obraz, który warto byłoby polecać młodym damom, no może z wyjątkiem młodych dam studiujących medycynę. Jedna sprawa nie budziła w każdym razie nigdy wątpliwości. To mianowicie, że za nadużycie swych uprawnień sędzia powinien ponosi odpowiedzialność prawną.

Współczesny sąd, to dalej sąd kompetentny, a więc dobrze przygotowany, znający prawo, mający dostateczne doświadczenie życiowe. Zamiast o sądach lepiej zresztą w tym kontekście mówić o sędziach. Jak to bowiem słusznie zauważył XIX-wieczny pisarz i krytyk literacki - Aleksander Tyszyński: "rodzaj sądu od rodzaju sędziów zależy". Kadra moich znakomitych kolegów z Wydziału Prawa i Administracji będzie się starała, aby absolwentów tego wydziału odpowiednio dobrze przygotować do przyszłego życia zawodowego.

Przykro mi, że powiem to u progu roku akadem-

kiego, ale młodzi kandydaci do zawodu sędziowskiego muszą pogodzić się z tym, iż uczenie się przez nich prawa nie zakończy się, niestety, wraz z opuszczeniem murów uniwersyteckich. Zamiast więc belferskiego przekleństwa: "obyś cudze dzieci uczył", należy skierować do nich niewiele tylko sympatyczniejsze przesłanie: "obyś uczył się dalej sam, za to do emerytury".

Niezwykle ważną cechą sądu jest też właściwe przeprowadzenie postępowania sądowego. Refleksja nad istotą sądownictwa doprowadziła do powstania koncepcji tzw. sprawiedliwego procesu sądowego (due process of law), jako procesu, który gwarantuje każdej stronie możliwość obrony jej praw. Koncepcja sprawiedliwego procesu sądowego, wprowadzona do Konstytucji USA w jej XIV poprawce z 1898 r., i znana na gruncie umów międzynarodowych z zakresu praw człowieka także jako instytucja fair trial (uczciwego wyroku), zrobiła szczególnie wielką karierę. Sędzia Sądu Najwyższego USA K.C. Davis zauważył w związku z tym, że "to procedura określa wyraźnie różnicę pomiędzy rządami przez prawo, a rządami przez kogoś, czy rządami przez kaprys". Pojawi się odrębne pojęcie "sprawiedliwości proceduralnej", jako ważnego środka ochrony praw obywatelskich.

Z Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności dają się wyprowadzić jeszcze dalsze ważne cechy, jakie powinien posiadać sąd w państwie prawnym. Sąd taki musi być np. dostępny dla obywatela, zarówno w sensie braku nadmiernych ograniczeń formalnych przy wnoszeniu spraw, jak i niskich opłat sądowych, rozpatrywać sprawy w rozsądnych terminach, a więc szybko i zapewniać skuteczną realizację orzeczeń w postępowaniu egzekucyjnym. Pojawi się postulat sądu rychliwego, sprawiedliwego i efektywnego.

Sądownictwo polskie przeżywa obecnie, niestety, bar dzo poważny kryzys. Spowodowany on został znacznym zwiększeniem się wpływu spraw w wyniku rozpoczęcia budowy demokratycznego systemu państwowego opartego o zasadę wolnego rynku i brakiem stosownych działań, które doprowadziłyby do stawienia

przez sądownictwa czoła nowym wyzwaniom, głównie w zakresie materialnym i kadrowym. Sytuacja w polskich sądach jest niedobra. Sprawy ciągną się długo. Są kłopoty z wykonywaniem wyroków. Wielu sędziów odchodzi z sądów w poszukiwaniu możliwości lepszego zarobku na rynku prywatnych usług prawniczych. Gdyby więc przeciętnemu, przywalonemu nadmiarem pracy i słusznie niezadowolonemu ze swej sytuacji materialnej, polskiemu sędziemu sądu rejonowego powiedzieć, że przypomina chińskiego mandaryna, pewnie by nas pobił. Wprawdzie, jeśli weźmie się za podstawę oceny przykład wielkich demokracji zachodnich, perspektywa polskiego sądownictwa nie powinna być zła. Budujemy przecież państwo prawne. W dalszej przyszłości czekać nas więc będzie los innych tego typu państw, w których sędziowie, tak, jak Chińczycy z "Wesela" Wyspiańskiego, "trzymają się mocno". Ta wizja przyszłości, to jednak - jak na razie - głównie piękne marzenie. Bez udzielenia polskiemu sądownictwu radykalnej pomocy w celu zmiany praktyki jego funkcjonowania trudno bowiem będzie uznać, że istotnie jesteśmy państwem prawnym.

Zapewne zainteresowanie czytelników moimi rozważaniami słabnie. To po trosze tak, jak z tym wieśniakiem, który wyznał na spowiedzi, że pobił swego sąsiada za zaoranie wspólnej miedzy. Kiedy zaś ksiądz dobrodziej cierpliwie mu tłumaczył, że bicie sąsiada jest grzechem, wieśniak błagalnie wyszeptał: "Niech Wasza Wielbność mówi krócej, bo kiedy myślę o moim sąsiedzie, to mi żal mija".

A więc, jeszcze tylko kilka ostatnich zdań. Szkoły wyższe dostarczą studentom w toku studiów poważnego zasobu wiedzy. Nauczą ich też wątpić w wiele obiegowych twierdzeń. Należy wyrazić życzenie, aby to poszukiwanie wiedzy i to wątpienie nie naraziło nigdy na szwank podstawowych wartości, na jakich opiera się współczesne demokratyczne państwo polskie, a mianowicie uczciwości, rzetelności, wierności prawdzie, poszanowania godności innych. Trzeba też mieć nadzieję, że nie zostanie narażona na szwank idea sprawiedliwości, której wymiarowi w okresie polskich reform starałem się poświęcić te nieudolne uwagi.